

Dyrektor bez właściwości

Sezon się jeszcze nie zaczął, a Stary Teatr w Krakowie ma kolejnego dyrektora artystycznego. **W sukces duetu Mikos/Polewka mało kto pod Wawelem wierzy.** Czy legendarna scena podzieli los Teatru Polskiego we Wrocławiu?

TEKST DAWID KARPIUK



Próby do spektaklu „Wróg
ludu” w reż. poprzedniego
dyrektora Starego Teatru Jana
Klatę, Kraków, wrzesień 2015 r.



FOT. PIOTR GUZIK/FORUM

W Starym podobno już dawno nie było ciastek. A teraz aż się wysypują. W foyer teatru zachęcają, żeby się częstować, ale o nic nie pytać, bo nikt nic nie wie. Tylko tyle że na godzinę trzynastą dyrektor Mikos zwołał konferencję i wtedy się wszystko wyjaśni. A te ciastka to dyrektor kazał rzucić z nerwów, żeby ludzi trochę do siebie przekonać. Bo ludzie nie zawsze chcą słuchać, nie chcą dyrektorowi pozwolić. Jeszcze konkurs na dyrektora Starego Teatru nie był rozstrzygnięty, już go skreślili, bo się ośmielił startować przeciwko Kłacie. Może w końcu zrozumieją, że dyrektor chce zrobić dobrze. Chce zrobić przy Jagiellońskiej nowy Stary Teatr.

Sytuacja jest skomplikowana, więc spróbujmy ją jakoś uprościć. Marek Mikos w duecie z Michałem Gieletą wygrał konkurs na stanowisko dyrektora Starego Teatru. Konkurs zorganizowało Ministerstwo Kultury, które chciało usunąć dotychczasowego dyrektora Jana Klatę – jednego z najzdolniejszych reżyserów swojego pokolenia, cenionego przez środowisko i publiczność, ale dla władzy niewygodnego. Mikos sam nie mógł wystartować, bo nie ma doświadczenia, nigdy nie prowadził sceny, nie pracował w teatrze. Lata temu był dziennikarzem „Gazety Wyborczej”, pisał recenzje teatralne. Potem szefował lokalnej redakcji TVP w Kielcach. Potrzebował zastępcy do spraw artystycznych. Znalazł Michała Gieletę (a jeśli wierzyć plotkom, to ludzie bliscy ministerstwu mu go podsunęli) – nieznanego w Polsce reżysera, który pracował głównie w USA i Wielkiej Brytanii.

W Krakowie mówią, że w ministerstwie postawiono na scenariusz wrocławski, bo we wrocławskim Teatrze Polskim wbrew aktorom, wbrew publiczności i wbrew tradycji tamtej, do niedawna wielkiej sceny, rządzi Cezary Morawski. Bez pomysłu, bez widowni, ale z poparciem ministerstwa.

Minęły wakacje, jeszcze się nie zaczął nowy sezon, w którym nowi dyrektorzy mieli zacząć pracę, a z duetu został tyl-

ko Mikos. Z Gieletą rozstał się po serii skandali i zaczął szukać nowego dyrektora artystycznego. Jeśli wierzyć plotkom, spotkał się z serią odmów. Dogadał się dopiero ze scenografem i reżyserem Janem Polewką, który kilka miesięcy temu startował w tym samym konkursie co Mikos. Nie dostał żadnego głosu. – Dowiedzieliśmy się o tym w piątek rano – opowiada jeden z aktorów. – Szczęki nam opadły. Bo de facto jest tak, że Mikos wygrał konkurs dzięki nie swojej aplikacji, a teraz będzie realizował program Polewki, który w konkursie przepadł.

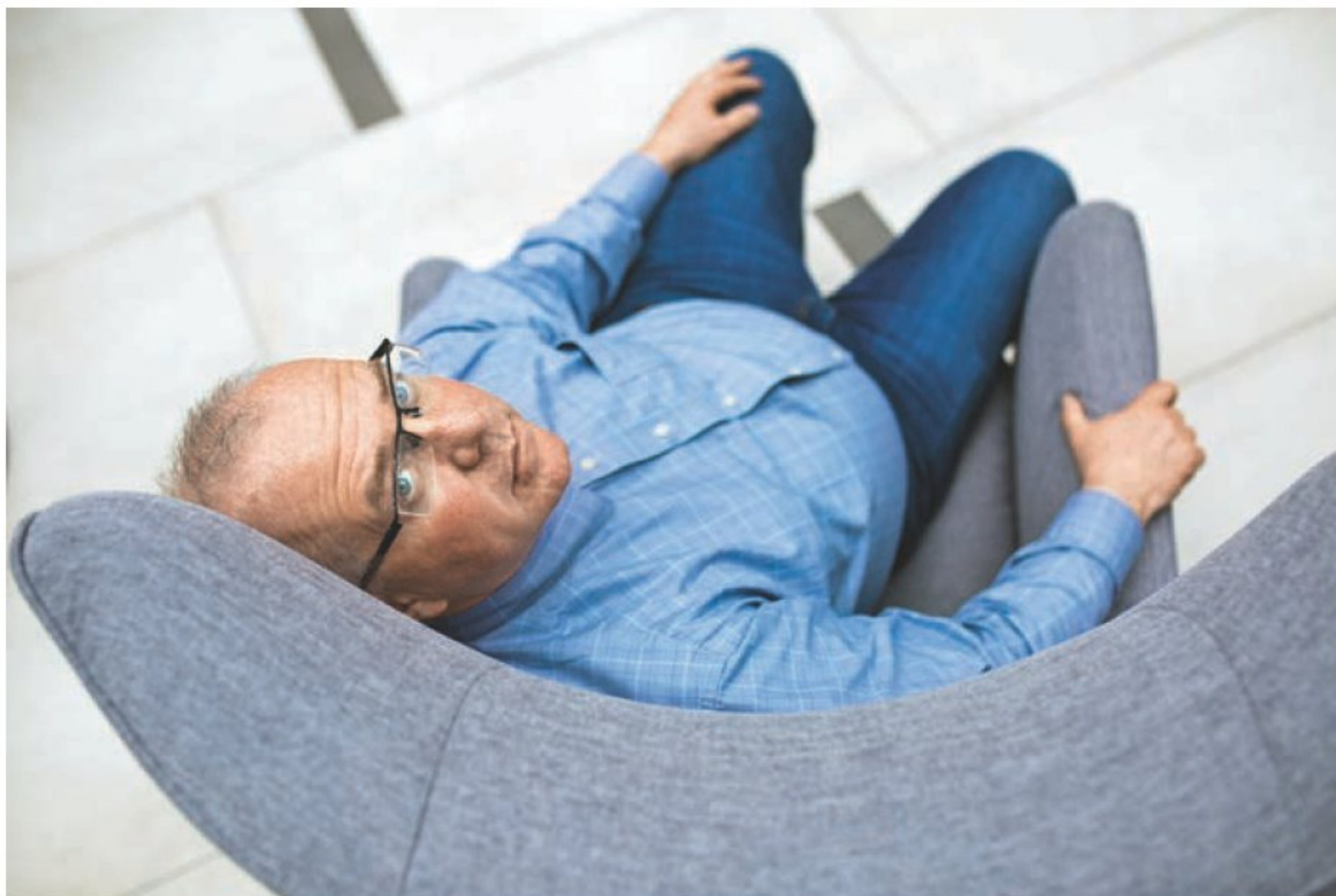
Na konferencji prasowej dyrektor stoi w świetle pojedynczego reflektora, otoczony swoimi nowymi współpracownikami, i nerwowo przegląda notatki. Naprzeciwko, ledwie kilka metrów od niego, stoją aktorzy na czele z Anną Dymną i Dorotą Segdą. Dyrektor zachęca, żeby usiedli. „Pani rektor...” – zwraca się do Segdy tonem raczej uczniowskim.

– I tu mu się akurat nie dziwię. Dłonie mu się trzęsły, głos drżał – słyszę w teatrze. – Jakby naprzeciwko mnie stanęła Dymna z Segdą, jakby na mnie spojrzały tymi swoimi oczami, tobym się zesrał ze strachu. Pieprzyć posadę dyrektora. Ci aktorzy tam stali jak lwy, nawet Polewka w końcu wstał i się schował w cieniu. A Polewka, w przeciwieństwie do Mikosa, ma charyzmę. Swoją drogą wszyscy już wiedzą, że Polewka Mikosa zje.

O Marku Mikosie mówi się, że nie należy do ludzi konfliktowych i chciałby ze wszystkimi dobrze żyć. – Tylko jak? – pyta aktorka. – On rzeczywiście nie ma łatwo, ale chyba nie rozumie, co zrobił. Dał się wykorzystać politykom. Teraz będzie za to płacił. Może to jest miły gość. Ale czy on naprawdę myślał, że przyjdzie i weźmie najważniejszą scenę w Polsce, która nigdy nie powinna trafić w jego ręce, i jeszcze się ze wszystkimi zakoleguje?

– Jest za wcześnie, by mówić o terminach premier – mówi Mikos. Podkreśla, że dyrektorem jest od pierwszego września. Czyli dopiero dwa tygodnie. Zapewnia, że w najbliższym czasie w teatrze pracować będą między innymi Jarosław

Marek Mikos, nowy dyrektor
Starego Teatru w Krakowie



Kilian, Paweł Kamza, Adam Walny. Wróci „Pan Tadeusz” w reżyserii Mikołaja Grabowskiego.

Jan Polewka jest bardziej konkretny, ale też ma na razie więcej życzeń niż planów. Chce namówić do powrotu Jerzego Trełę, rozmawiać z reżyserem Krzysztofem Jasińskim – krakowską legendą, założycielem Teatru STU. Zapowiada współpracę z Andrzejem Dziukiem i Jerzym Stuhrem. Na konferencji wspomina, jak razem ze Stuhrem wystawili „Iwonę, księżniczkę Burgunda” Gombrowicza z Małgorzatą Hajewską w roli królowej. – Może by Jerzy wrócił do „Iwony”? – rozmarza się Polewka. – I może znów Hajewska zagrałaby królową?

Premiera tamtego spektaklu odbyła się w Teatrze Ludowym dwadzieścia siedem lat temu.

– Jezus, Maria, przecież to jest spektakl sprzed prawie trzydziestu lat! – komentuje krytyk teatralny Maciej Stroiński. – Polewka myśli, że nic się od tego czasu nie zmieniło?

– Mam pomysł na wszystkie sceny – przekonuje dyrektor Mikos. Przypomina o najlepszych tradycjach Starego. Obiecuje cykl inscenizacji „Dziadów”.

– No, i to się akurat zgadza – ironizuje Stroiński. – Tam jest kryterium bycia

„Dłonie mu się trzęsły, głos drżał. I tu mu się nie dziwię. Jakby naprzeciw mnie stanęła Dymna z Segdą i spojrzały na mnie tymi swoimi oczami, tobym się zesrał ze strachu

JEDEN Z PRACOWNIKÓW
STAREGO TEATRU O DYREKTORZE MARKU MIKOSIE

nad grobem. W Starym będą teraz same dziady, koledzy Jana Polewki. Kłata zapraszał nawet tych reżyserów, których prywatnie nie znosił, na przykład Pawła Miśkiewicza. A Mikos będzie zapraszał wyłącznie starych kumpli Polewki. Zresztą poczekajmy, pewnie zaraz będą dementować, bo przecież z Mikosem prawie nikt nie chce pracować. Nawet aktorzy jego teatru! Jeśli on myśli, że do Starego wróćą teraz legendy, to się może grubo przejechać, bo nie wystarczy nie lubić Kłaty, żeby być OK. To może wy-

starczyło ministrowi. Ale taka Anna Polony od razu powiedziała, że do Mikosa nie pójdzie. Ona go ma w dupie, ona jest legendą, po cholerę jej Mikos.

Kilka dni temu członkowie Związku Artystów Scen Polskich wysłali do ministra Glińskiego list, w którym apelują o odwołanie Mikosa: „Jeśli Marek Mikos pozostanie dyrektorem naczelnym bez odpowiedzialnego zastępcy do spraw artystycznych – sens istnienia Starego Teatru jako instytucji artystycznej zostanie podważony”. Zdaniem sygnatariuszy listu Mikos jest „bezzadny w kwestiach artystycznych”.

Pojawił się więc – z dnia na dzień – zastępca do spraw artystycznych Jan Polewka. A wraz z nim nowy kierownik literacki, Artur Grabowski. Poeta, dramaturg i wykładowca akademicki. Wykładał m.in. literaturę polską na uniwersytecie w Chicago, był stypendystą Fundacji Fullbrighta. „Wolałby niczego nie potrzebować, niż mieć wszystko” – pisze o sobie na swojej stronie internetowej. „Natura zmysłowo-kontemplacyjna, charakter melancholijno-choleryczny, logocentryczny personalista, zalety umysłu łacińskie, wady duszy słowiańskie, ochrzczony w obrządku rzymskim”. Znak zodiaku: lew.

Czujemy się oszukani, mamy poczucie, że się nas nie szanuje – mówi aktor Krystian Durman. Do zespołu Starego dołączył w styczniu. Zagrał w „Triumfie woli” Moniki Strzępki i „Weselu” Jana Kłaty, które miało być pokazem siły Starego, a stało się gorzkim komentarzem do sytuacji w teatrze. Kłata o swoim odwołaniu dowiedział się kilka dni przed premierą.

– Powinniśmy być teraz w próbach, robić nowe spektakle – mówi Durman. – Tak miało być za Janka. Za chwilę miała być premiera „Popiołu i diamentu” w reżyserii Marcina Libera. Miałem tam grać dużą rolę, bardzo na to liczyłem, to mogła być dla mnie wielka szansa. Dopiero co przyszedłem do teatru, ledwo zdążyłem trochę rozłożyć skrzydła. I co? I gówno.

Durman czeka na rozwój wydarzeń. Dostał propozycje z innego teatru.

– Możliwe, że będę się musiał wyprowadzić, chociaż kocham Kraków. Wszyscy po studiach jechali do Warszawy szukać roboty, a ja nie, Kraków mi się marzył. Dostałem się najwyżej, jak mogłem się dostać. A teraz to wszystko się wali. Co mam dalej robić? Walczyć z systemem? Ile lat? Dwa? Trzy? Aktor musi grać, a nie siedzieć na dupie. Ten zawód wybiera się po to, żeby się rozwijać...

Aktor Marcin Czarnik ogłosił już swoje odejście. – Byłem bardzo ciekaw, kogo dyrektor zaproponuje na nowego artystycznego – mówi. – Dowiedziałem się i utrzymuję decyzję o odejściu. Jan Polewka to zła kandydatura. Przecież on startował w konkursie i nawet tej komisji, która wiadomo jaka była, się nie spodobał.

– Gdybym był trochę młodszy, miał trochę mniej do stracenia, już by mnie w Starym nie było – przyznaje aktor Juliusz Chrzastowski. – Wszystko wskazuje na to, że może się tu powtórzyć scenariusz z Polskiego. To jest nie do uwierzenia, że ten zespół, który swoją legendę buduje od pokoleń, można potraktować jak bandę nieuków. Jak przedmiot.

Czy w Starym Teatrze jest konflikt pomiędzy częścią zespołu i panem? – pytam Mikosa po konferencji.

– Nie odnotowuję – odpowiada.

– To dlaczego aktorzy stali w trakcie konferencji?

– Może to był akt szacunku wobec dziennikarzy? Przed konferencją mieliśmy zebranie, nie było tam żadnych głosów przeciwko mnie.

– Dlaczego nie ma jeszcze konkretnych dat premier?

– To wynika z decyzji mojego poprzednika, który zaplanował repertuar do końca roku. Większe premiery są możliwe najwcześniej w styczniu, lutym.

Rzeczywiście: na razie Stary gra repertuar ustalony jeszcze przez Jana Klatę. Kłata nie chciał zostawiać aktorów z niczym.

Ale brak nowych premier dowodzi raczej bezradności dyrekcji. W rozmowach z zespołem Mikos ironizuje, że Kłata ten jeden jedyny raz tak się napracował, na

złość jemu. – Nawet nie rozumie, jak wielki prezent mu Jan zrobił – mówią aktorzy. – Dzięki temu teatr jakoś działa. Gramy co miesiąc „Wesele”, gramy dużo „Triumfu woli” i jeszcze kilka innych spektakli.

– W wakacje Mikos chodził po Krakowie od teatru do teatru, proponował przeniesienie największych rzeczy na scenę Starego – dodaje ktoś inny. A jeszcze jeden z pracowników teatru: – On kocha tę posadę. W ciągu trzech godzin spotkania z nami powtórzył, że jest dyrektorem, 30 razy. Liczyliśmy.

– Dyrektor jest raczej porywczy, łatwo się denerwuje – mówi jedna z aktorek

„To jest nie do uwierzenia, że ten zespół, który swoją legendę buduje od pokoleń, można potraktować jak bandę nieuków

AKTOR JULIUSZ CHRZĄSTOWSKI

Starego. – Raz cały w zachwytach, miły, wszystko mu odpowiada. A za chwilę się wścieka. Gdyby on miał chociaż jakąś wizję tego teatru. Niech ona będzie fatalna, ale niech będzie jakaś. A dyrektor pomysłu nie ma. Na jednym ze spotkań przez dwie godziny zachwycał się reżyserem, który ma u nas pracować. Lalkarz, po Białymstoku. Młody gość, trochę freak. Bez doświadczenia.

W teatrze plotkują, że dyrektor przegląda facebookowe profile pracowników. Że trzyma w biurku wydruki krytycznych wobec niego postów. – Trudno powiedzieć, kto się tym zajmuje – słyszę. – Pewne jest, że dyrektor jest dobrze poinformowany.

Podobno mówi o sobie, że jest jak Marcin Luter, bo też chce reformować. Z tą

różnicą, że Luter wywiesił swoje tezy na drzwiach katedry, a on na drzwiach teatralnej palarni. – Ludzie potem tego szukali, ale szybko się gdzieś zapodziało – śmieją się w Starym.

– Prawda jest taka, że dyrektor Mikos zrobił w chuja i ministerstwo, i Gieletę – mówi dobitnie jeden z aktorów Starego. – Tutaj każdy chciał się każdym posłużyć. Ministerstwo Mikosem, a Mikos Gieletą. To by było nawet śmieszne, gdyby nie fakt, że na końcu tej rozgrywki będą zgłiszczą, jak w Polskim.

Zwolnienie Gielety Mikos tłumaczył na różne sposoby. Najpierw mówił, że dyrektor artystyczny zażądał astronomicznych pieniędzy. Gieleta wydał oświadczenie, że to nieprawda. Jeszcze niedawno sama wiceminister Wanda Zwinogrodzka chwaliła dorobek Michała Gielety, a bliskie władzy media zachwycaly się nowym artystycznym. Teraz nikt o nim nie wspomina. Podobno jeździł do ministerstwa i chciał się dogadać. Podobno chciał się sądzić, ale go od tego odwiedziono. Podobno siedzi teraz w Londynie i płacze.

Tak się dzieje, kiedy z teatru robi się polityczny towar – mówi jeden z aktorów Starego. Teatr huczy od plotek. Że jeden polityk nadepnął na odcisk drugiemu i teraz Stary pójdzie w te czy inne ręce. Że wiceminister Zwinogrodzka chciała się podać do dymisji, ale jej nie przyjęto i teraz Starym się nikt nie interesuje. Że ministra Glińskiego chcą usunąć, bo jest za mało radykalny. Że minister, aby ratować stołek, chce się zradyzalizować i za chwilę zaorane będą wszystkie instytucje kultury, na które ministerstwo ma jakiś wpływ.

– Czy nowi ludzie mają jakiś pomysł na Stary? – pytają w teatrze. – A czy to ważne? Ważne, żeby byli dyspozycyjni i żeby im zależało. Żeby czuli, że dostali od losu, to znaczy od władzy, prezent. Taki, który władza może w każdej chwili odebrać. Pytanie, które wszyscy powinniśmy sobie dziś zadać, jest takie: czy wystarczy Mikosów na każdą polską scenę? Na każde województwo? Do każdego urzędu i na każdą placówkę? **N**

dawid.karpiuk@newsweek.pl